

# 218 na nasze pytania odpowiada:

— Czyż może być prawdą, że nie wystarczają sukcesy w reżyserii, w kształtowaniu „zamkowskiego” teatru? Wszędzie głośno o Pani teatrze jednego aktora!

— Ależ nic podobnego! To jest tak; kiedyś, dawno zaczynałam od baletu, ale taniec po czasie już nie wystarczał. Chciałam mówić —

## LIDIA ZAMKOW

### — reżyser teatralny

stać aktorstwo, jeszcze później pragnęłam realizować swoją koncepcję, myśl — i przyszła pora na reżyserię. Do dziś reżyseria jest moim chlebem powszednim i najbardziej smakowitym. A, że „robię” teatr jednego aktora? Naprawdę, to jednorazowa sprawa i zapewniam, że po wygraniu „urodziła się, jak wróbel” więcej nie będę się imać tej formy.

— Czyli więc Pani wyjątek dla Edith Piaf?

— Z pewnością. Zawsze byłam wielbicieleką fenomenalnego, trochę brutalnego, szorskiego a zarazem wdzięcznego głosu tej piosenkarki. Po jej śmierci zaczęłam czytać pamiętniki, im więcej czytałam tym bardziej fascynowała mnie osobowość Edith, niewzruszona, odporna na nędzę i oszalałe bogactwo; życie kruche i marne, tajemnicze i sławne, ubogie i wspaniałe. Zawsze w skromnej, czarnej sukience, brzydka, niska i z tym pasującym do wyglądu pseudonimem: Piaf — wróbel... Musiałam „zrobić” te pamiętniki, wydobyć z nich tragizm i radość...

— Cel osiągnięty; ten właśnie spektakl dostał główną nagrodę, podczas ubiegłorocznego, Ogólnopolskiego Festi-



walu Teatru Jednego Aktora we Wrocławiu!

— No, tak. Teraz gram któreś tam ponad setne przedstawienie, a to raczej nie przeciętna liczba, zważywszy, że jest to, jakby „samotność długodystansowca”... Oprócz tego, że jeżdżę z „Edith” po Polsce, zostanie to „zarejestrowane” dla telewizji... Wie pani, lekko o tym mówić, gdy rzecz się udała. Proszę sobie uświadomić, że dla mnie, jako sprawdzonego reżysera podjęcie się takiego wyczynu było próbą nader ryzykowną. Bo stawiałam pod przęgierz swój warsztat aktorski, swoje umiejętności, poddałam się pod wielki sprawdzian... I dobrze; tym samym (jako reżyser) — mam prawo wymagać dużo od aktorów.

— Uważa Pani, że każdy aktor winien sprostać każdej roli?

— Warsztatowo — naturalnie! Oczywiście nie każda, czy każdy może być Ofelią lub Hamletem ze względu na wymogi aparycji, wieku et cetera. Ale musi umieć grać.

— Ciekawe, czy Pani mogłaby wystąpić w sztuce nie reżyserowanej przez siebie?

— Niechętnie. Długo reży-

seruję, mam swoją, wykształconą formułę estetyczną, upodobania, mimo, że realizuję prawie wszystko, tzn. klasykę i sztuki współczesne, wielkie adaptacje (ostatnio telewizyjni „Ludzie bezdomni”) i małe formy, które lubię najbardziej (przygotowuję pamiętniki z powstania warszawskiego — na trzy osoby). Tak, że mając swoje koncepcje i styl, z natury nie lubię się naginać do pomysłów cudzych.

— Osiągnięcia artystyczne nie wypełniają całego życia. Czy Pani zazdrości czegoś przeciętnej kobiecie?

— Ale czego? Mam wszystko: kochanego syna i kochanego męża — Leszka Herdegena (którego wysoko cenię też za aktorstwo), mam ogromnego bernardyna i dom ze wszelkimi radościami i utrapieniami. Jedyne tylko — małż. osiagalny dla mnie jest tzw. „wolny czas”...

Rozmawiała:

JUSTYNA WOS

Fot. J. Jawczak